

Instytut Pamięci Narodowej

<https://ipn.gov.pl/pl/wydawnictwo/o-ksiazkach/poczytaj/nie-tylko-o-ksiazkach/161410,Bali-sie-wlasnego-cienia.html>

27.02.2026, 02:01

Bali się własnego cienia

Rozmowa z dr Elżbietą Romanowską z Biura Lustracyjnego IPN, autorką książki „»Wkrótce już stanę przed innym sądem«. Prawnicy II Rzeczypospolitej represjonowani w Polsce w latach 1944–1956”.

16.03.2022

Po wojnie w powszechnym wymiarze sprawiedliwości znalazła zatrudnienie przedwojenna kadra sądowo-prokuratorska.

Trzeba dodać, że w latach 1944–1950 stanowiła ona zdecydowaną większość zatrudnionych, a niektórzy z pracowników byli ludźmi wybitnymi. Swoją autorytet zawodowy zawdzięczali wyjątkowym umiejętnościom prawniczym, wszechstronnemu wykształceniu, nieskazitelnemu morale, stanowczemu charakterowi oraz wysokiej kulturze osobistej. Jednak komuniści nie mieli zaufania do przedwojennych prawników, na których ciążyły „stare” teorie prawnicze, czyli trójpodział władz i niezawisłość sędziowska, oraz „stara” praktyka, czyli respektowanie praw obywateli poprzez stosowanie prawa karnego. Taki model funkcjonował w okresie międzywojennym, niestety stanowiło to przeszkodę w legitymizowaniu pozaprawnych działań powojennych organów administracyjnych i bezpieczeństwa. Tymczasem wytyczne partii komunistycznej dotyczące sądenia były jasne: karać twardą ręką! „Kto nie pójdzie z nami – dla tego żadnych względów mieć nie będziemy” – podkreślano w dokumentach partyjnych. Instrukcje udzielane przez najwyższe instancje partyjne prezesom sądów, a za ich pośrednictwem wszystkim sędziom, były czytelne: ten, kto nie będzie postępował zgodnie z wytycznymi, pożegna się z awansem, zostanie przeniesiony do innego wydziału lub zmuszony do rozstania się z pracą – albo okaże się dyspozycyjny, albo go nie będzie. Należy też pamiętać, że sądownictwo powszechne w dużej mierze decydowało o wynikach pracy aparatu bezpieczeństwa. Umorzone sprawy wskazywały na porażkę tego aparatu. Zatem wykształceni i wyjątkowo uzdolnieni sędziowie byli groźnymi przeciwnikami reżimu komunistycznego.

Udało się ich zastraszyć?

Początkowo nowa władza zakładała, że wzorem sądownictwa wojskowego, traktowanego jako jeszcze jeden organ administracji, któremu można narzucić swoją wolę, nastąpi szybka zmiana postawy sędziów ponownie powołanych do służby w powszechnym wymiarze sprawiedliwości. Nie było to jednak takie łatwe. Przewartościowanie poglądów w tym środowisku nie przybrało planowanego przez władze tempa ani formy pomimo gróźb, że przeciwników politycznych nowa władza „będzie wyrwać z korzeniami”. Dlatego tam, gdzie komunistom nie udało się podporządkować sądownictwa, oskarżano sędziów o ferowanie zbyt łagodnych wyroków, niewłaściwe postawy patriotyczne i ideologiczne, zbierano na nich kompromitujące i obciążające materiały – zeznania świadków, czy to z czasów działalności przedwojennej, czy z okresu okupacji, a w ostateczności usuwano ich w trybie administracyjnym. Przeciwno prawnikom zakładano sprawy operacyjne: osobowe (ewidencji obserwacyjnej, obserwacji operacyjnej) i obiektowe. Rozpracowywanie prokuratorów i sędziów orzekających w II Rzeczypospolitej stało się powszechne. Udowodnienie i udokumentowanie tezy postawionej przez Julię Brystigerową o „reakcyjnej i szkodniczej działalności” polskich sędziów i prokuratorów należało do organów bezpieczeństwa publicznego, które w tym okresie aresztowały i represjonowały tysiące niewinnych ludzi.

Czy bezpieczeństwa miała konkretne wytyczne w sprawie gromadzenia materiałów?

18 kwietnia 1946 r. dyrektor gabinetu ministra bezpieczeństwa publicznego ppłk Leon Andrzejewski skierował do szefów Wojewódzkich Urzędów Bezpieczeństwa Publicznego pismo zobowiązujące ich do dostarczania materiałów „o ewentualnej reakcyjnej działalności i reakcyjnego oblicza politycznego urzędujących na ich terenie prokuratorów sądów powszechnych i specjalnych”. Dotyczyło to materiałów potwierdzających „bezpodstawność” umarzania przez nich spraw o charakterze politycznym, zwalniania aresztowanych, aby odpowiadali z wolnej stopy, oraz nieprzekazywania spraw organom bezpieczeństwa oraz prokuraturom wojskowym. Ponadto funkcjonariusze urzędów bezpieczeństwa mieli obowiązek informowania V Departamentu MBP o wszelkich przejawach nieodpowiedniego lub szkodliwego pod względem politycznym postępowania sądów. Zobowiązywało ich do tego pismo ministra Stanisława Radkiewicza z sierpnia 1948 r., w którym zalecono wszystkim urzędom bezpieczeństwa nawiązanie współpracy z prokuraturami sądów powszechnych, aby przy ich pomocy czuwać nad polityczną prawidłowością funkcjonowania sądów i ferowanymi przez nie wyrokami. Również w tym samym miesiącu dyrektor gabinetu ministra Juliusz Burgin zażądał od szefów UBP dostarczania na piśmie oceny politycznej organów wymiaru sprawiedliwości. Domagano się zdecydowanego oczyszczenia sądów z elementów wrogich i zbliżenia wymiaru sprawiedliwości do mas, do ludzi pracy. Do rozpracowywania sędziów werbowano tajnych informatorów. Informacje dostarczone przez te osoby (z reguły w postaci donosów) wykorzystywano do represjonowania „podejrzanych” prawników, a więc tych, którzy mieli zbyt daleko posunięte poczucie niezawisłości sędziowskiej, liberalne orzecznictwo, czy nieodpowiednie – zdaniem władzy – kontakty z przeszłości. Ich teczki zwiększały swoją objętość i funkcjonariusze bezpieki tylko czekali na dogodny moment, by „niepoprawnym” sędziom założyć sprawy karne.

Otwarte szykany były na porządku dziennym?

Oprócz działań niejawnych stosowano również demonstracyjne metody otwartego szykanowania przedstawicieli wymiaru sprawiedliwości. Do najprostszych, ale dość skutecznych środków nacisku psychologicznego na środowisko prawnicze należało wzywanie wybranych sędziów, prokuratorów, adwokatów na rozmowy z oficerami aparatu represji. Takie spotkania same w sobie budziły lęk. Jak wspominał Wacław Barcikowski, w latach 1945–1956 pierwszy prezes Sądu Najwyższego: „Strach królował wśród dygnitarzy, wśród posłów, wśród funkcjonariuszy państwowych, społecznych, sądowych i prokuratorskich... Ludzie bali się własnego cienia, odgłosu własnych słów i kroków, własnych myśli, sformułowań...”. Podczas tych rozmów weryfikowano ankiety osobowe i życiorysy, pytano o członków rodziny i aktualne miejsce ich pobytu, domagano się także określenia swojego stosunku do przemian zachodzących w Polsce, a w szczególności do Związku Sowieckiego. Prowadzący rozmowy oficerowie aparatu bezpieczeństwa lub Informacji Wojskowej zadziwiali prawników dużą wiedzą na temat ich pracy, zainteresowań, życia rodzinnego itp. Nie może zatem zaskakiwać fakt, że w takiej sytuacji obawiali się oni o życie nie tylko własne, ale również swoich bliskich.

Jaka była rola PPR/PZPR w represjach?

W styczniu 1949 r. na wniosek ministra sprawiedliwości Henryka Świątkowskiego Sekretariat KC PZPR powołał Komisję Prawniczą dla zbadania kadr Ministerstwa Sprawiedliwości. Komisja oceniała prawników zatrudnionych w powszechnym wymiarze sprawiedliwości pod kątem nie znajomości przez nich prawa i procedur sądowych, lecz stopnia ich uświadamienia politycznego oraz „wierności i oddania sprawie Polski Ludowej”. Weryfikację sędziów sądów powszechnych i prokuratorów podjęto na polecenie Biura Politycznego PPR/PZPR. 12 października 1949 r.

dyrektor Departamentu V Julia Brystigerowa przesłała do KC PZPR dokumenty stanowiące wyniki prac organów bezpieczeństwa. Negatywna opinia wystawiona przez partię komunistyczną nie tylko poszczególnym przedstawicielom wymiaru sprawiedliwości, ale również całemu przedwojnemu korpusowi sędziów i prokuratorów, stała się przyczynkiem zmian kadrowych w resorcie sprawiedliwości. Rozpoczął się proces usuwania prawników niedostosowanych do nowej rzeczywistości politycznej. Zwalniano ich z pracy, a niektórych sądzono.

Pisze Pani o sądzie tajnym.

W latach 1950–1954 polscy prawnicy wzorem sowieckim opracowali reguły tajnego sądenia, które było prowadzone z naruszeniem wszystkich podstawowych zasad procesowych. Na wzór sowiecki stworzono *osoboje sowieszczanije* (tajne sekcje) w wydziałach karnych sądów wojewódzkich, w literaturze przedmiotu nazwane obiegowo sądem tajnym. Wydaje się, że powstanie w sądownictwie powszechnym nieformalnych jednostek organizacyjnych było związane z dogmatyczną koncepcją Stalina o zaostreniu się walki klasowej w miarę umacniania się ustroju socjalistycznego, rywalizacją o władzę w PZPR między grupami Bieruta i Gomułki, a także chęcią rozliczenia się byłych działaczy Komunistycznej Partii Polski ze swoimi prześladowcami i tymi z jej członków, którzy podjęli współpracę z policyjnymi organami władzy II RP. Podstawą do oskarżeń wielu osób stały się odnalezione w 1947 r. dokumenty policji państwowej i akta Oddziału II Sztabu Głównego WP z zachowanymi informacjami o agenturze w ruchu komunistycznym. Służby MBP weszły w posiadanie tych dokumentów na przełomie lat 1948 i 1949. Wówczas to najwyższe kierownictwo PZPR – Bolesław Bierut, Jakub Berman i Hilary Minc – postanowiło, za zgodą uzyskaną podczas III Plenum KC PZPR w listopadzie 1949 r. wszcząć przeciw tym osobom śledztwo, a wykonawcami byli posłuszni partii komunistycznej pracownicy wymiaru sprawiedliwości.

Kto był organizatorem wspomnianej sekcji tajnej?

Zastępca prokuratora Generalnego PRL Henryk Podlaski, dyrektor Departamentu Nadzoru Prokuratorskiego w Ministerstwie Sprawiedliwości. To on na wyraźną prośbę Romana Romkowskiego, wiceministra bezpieczeństwa publicznego, zwrócił się do dyrektora Departamentu Nadzoru Sądowego w Ministerstwie Sprawiedliwości, Henryka Chmielewskiego, z żądaniem przygotowania szczególnego sposobu rozpoznawania spraw karnych. Chmielewski był absolwentem Wydziału Prawa i Nauk Społecznych Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie. W okresie okupacji współpracował z Sowietami. W grudniu 1942 r. Sąd Specjalny Rzeczypospolitej Polskiej wydał wyrok skazujący go na karę śmierci i pozbawienie praw obywatelskich za współpracę ze „Związkiem Sowieckim na szkodę Polski”. Od 1943 r. Chmielewski współpracował z komunistycznym Związkiem Patriotów Polskich – jak pisał w swoim życiorysie – „wykonując drobne zadania wywiadowcze”. Jednak szybko został zdekonspirowany i tylko nadejście Armii Czerwonej uratowało go przed sądem polowym. Po powrocie do kraju, w styczniu 1946 r. wstąpił do PPR. W uznaniu zasług dla komunistów skierowano go do MBP. Trzy lata później, w listopadzie 1949 r. na polecenie Wydziału Personalnego KC PZPR objął kierownictwo Wydziału Nadzoru Sądowego w Ministerstwie Sprawiedliwości. Nie dziwi zatem fakt, że pod kierownictwem tak politycznie ustawionego dyrektora powoływano wspomniane sekcje tajne, które były plamą na obrazie polskiego sądownictwa. Zakładano, że w trybie tym zostanie osądzonych około 100 spraw. Jednak w miarę upływu czasu ich liczba wzrosła do 506, z tym że 20 spośród nich rozpatrzono w trybie pozasądowym w Departamencie Nadzoru Ministerstwa Sprawiedliwości. Pozostałych 486 spraw rozpoznano zaś w sekcji III Wydziału IV Sądu Wojewódzkiego.

W jakim składzie orzekano?

Sąd tajny orzekał w składzie trzech sędziów zawodowych lub w składzie ławniczym. Ławnikami byli wprawieni politycznie działacze partyjni wyznaczani z listy przygotowanej we współpracy z organami bezpieczeństwa i zatwierdzonej przez organa PZPR w Warszawie. Kary orzekane przez te sądy były bardzo surowe. Trzecia ich część to kary 10 lat i dłuższe; wykonano 9 wyroków śmierci. Wyroków nie ogłaszano publicznie. Najbardziej znani sędziowie sądów tajnych to: Igor Andrejew, Gustaw Auscaler, Jerzy Bafia, Maria Gurowska, Ignacy Iserles, Henryk Kempisty, Emil Merz, Stanisław Pławski, Mieczysław Szerer oraz Feliks Roszkowski, nazywany „Felusiem brzytwką” z powodu wyjątkowej surowości orzekanych przez niego kar. Do aktywnych i oddanych partii sędziów należał również Marian Stępczyński, który przed 1956 r. miał – jak mówiono – „niemały własny cmentarzyk”, a po skazaniu na karę śmierci szefa komórki śledczej Kierownictwa Walki Podziemnej Kazimierza Moczarskiego awansował do Sądu Najwyższego. W sądach tajnych sądziło ogółem 50 sędziów. Warto też zwrócić uwagę na dramatyzm sytuacji ludzi oskarżonych i sądzonych w tym okresie. Jeżeli oskarżony przyznał się do przestępstwa, którego nie popełnił, to został skazany zgodnie z zarzutem, natomiast jeśli się nie przyznał, odpowiadał za to, że negował „prawdę” o sobie, ustaloną przez funkcjonariusza bezpieczeństwa publicznego, zatwierdzoną przez prokuratora i przedstawioną sądowi do wydania wyroku skazującego. Sekcje tajne w sądownictwie powszechnym zlikwidowano na początku 1955 r., jednak sprawy dotyczące tzw. czystości szeregów PZPR sądzono nadal z wyłączeniem jawności (np. sprawa Włodzimierza Lechowicza czy Stefana Kilanowicza, czyli Grzegorza Korczyńskiego, w 1955 r.).

W książce prezentuje Pani obszernie postępowanie karne przeciw dr. Józefowi Putkowi. Paradoksem jest, że aresztowano go trzykrotnie: przed wojną, w jej trakcie i po zakończeniu.

Pierwszy raz aresztowano go w nocy z 9 na 10 września 1930 r. za działalność polityczną w Centrolewie. Należy dodać, że odbyło się to w sposób sprzeczny z przepisami procedury karnej, bez nakazu sądowego, bez określenia przyczyny aresztowania, na podstawie pisemnego polecenia ministra spraw wewnętrznych. Putek wraz z grupą byłych posłów opozycyjnych – bo sejm rozwiązano – został osadzony w twierdzy wojskowej w Brześciu nad Bugiem. Oskarżono ich o to, że „w okresie [...] od 1928 r. do 9 września 1930 r., po wzajemnym porozumieniu się i działając świadomie, wspólnie przygotowywali zamach, którego celem było usunięcie przemocą członków sprawującego w Polsce władzę rządu i zastąpienie ich przez inne osoby”. W toczącym się przed Sądem Okręgowym w Warszawie od października 1931 r. do stycznia 1932 r. procesie, który przeszedł do historii pod nazwą procesu brzeskiego, Putka skazano na 3 lata więzienia. Sąd Apelacyjny w Warszawie zwiększył wyrok do 5 lat z pozbawieniem praw publicznych i obywatelskich praw honorowych. Tę decyzję zaostriżył z kolei Sąd Najwyższy. Nadto w listopadzie 1933 r. Sąd Grodzki w Wadowicach skazał Putka na 6 miesięcy aresztu za nielegalne rozpowszechnianie ulotek zatytułowanych *Dlaczego chłopci strajkują*. Skazany opuścił więzienie w Wadowicach we wrześniu 1934 r. na mocy aktu łaski Prezydenta RP. Przywrócono mu jednocześnie prawa obywatelskie i honorowe. Po wybuchu II wojny światowej ponownie znalazł się w więzieniu, aresztowany przez Niemców. Przebywał m.in. w Wadowicach, w więzieniu Montelupich w Krakowie oraz w KL Auschwitz. Podczas ponad dwuletniego zamknięcia w obozie zaangażował się w działalność konspiracyjną, należał do zorganizowanego przez rtm. Witolda Pileckiego Związku Organizacji Wojskowej. W obozowym ruchu oporu współpracował m.in. z socjalistą Stanisławem Dubois, który został rozstrzelany za działalność konspiracyjną w sierpniu 1942 r. Wcześniej, 7 lipca Putka przewieziono do KL Mauthausen. Tam również brał udział w ruchu oporu – był członkiem konspiracyjnego Komitetu Międzynarodowego. Odzyskał wolność 5 maja 1945 r. dzięki wyzwoleniu obozu przez wojska amerykańskie. Po powrocie do kraju pod

koniec maja 1945 r. wznowił działalność polityczną w prokomunistycznym lubelskim Stronnictwie Ludowym. Wszedł w skład Krajowej Rady Narodowej. 1 marca 1946 r. został mianowany na stanowisko ministra poczt i telegrafów.



Fotografia obozowa Józefa Putka, więźnia KL Auschwitz. (Źródło: Archiwum Państwowego Muzeum Auschwitz-Birkenau w Oświęcimiu)

Ponoć filateliści zawdzięczają mu zainicjowanie serii znaczków?

Minister zainicjował m.in. wydanie serii znaczków pocztowych z podobiznami wybitnych przedstawicieli ruchu ludowego. Dochód ze sprzedaży znaczków miał być przeznaczony na wsparcie dla rolników (w formie dwuletniej pożyczki kredytowej) przy odbudowie zniszczonych wojną gospodarstw rolnych oraz na elektryfikację wsi. Staraniem ministra wydano również znaczki z podobizną Emila Zegadłowicza, z którym Putka łączyła wieloletnia przyjaźń. W celu uczczenia zasług pisarza zamierzano wydać jego spuściznę literacką, zorganizować w Gorzeniu Górnym uroczystą akademię, ufundować szkołę murarsko-ciesielską oraz zelektryfikować gromady wiejskie, z którymi były związane życie i działalność pisarska Zegadłowicza. Wpływy pochodzące z dopłat do znaczka „Zegadłowicz” miały być odsyłane do Powszechnej Kasy Komunalnej w Wadowicach jako wpłata na Fundusz im. Emila Zegadłowicza.

Co się stało po odejściu Putka z resortu?

Jego następca, minister Wacław Szymanowski, przeglądając akta dotyczące podziału środków finansowych w ministerstwie, natrafił na zarządzenie z 1 grudnia 1946 r. w sprawie wydania znaczków z podobiznami wybitnych przedstawicieli ruchu ludowego. Nowy minister uznał, że gospodarka tymi środkami finansowymi budzi poważne zastrzeżenia. Jak się wkrótce okazało, sprawa zgromadzonych przez Putka na kontach oszczędnościowych wkładów finansowych ujawniła całkowity zanik szacunku do prawa wysokich rangą urzędników państwowych, wątpliwe zresztą, czy w ogóle go posiadali. Szymanowski podzielił się spostrzeżeniami z wicemarszałkiem sejmu Romanem Zambrowskim, przewodniczącym Komisji Specjalnej do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym. Zaczęto się zastanawiać, jak pociągnąć Putka – posła, byłego ministra, znanego prawnika – do odpowiedzialności karnej. Wiedzano, że w ramach prawa będzie to problematyczne. Przedstawiciele Komisji Specjalnej wszczęli więc kontrole kont zarejestrowanych na Zarząd Powiatowy Stronnictwa Ludowego w Kasie Stefczyka w Choczni. W

wyniku przeprowadzonej lustracji stwierdzono, że „z kont tych były wypłacane pieniądze”. Na tej podstawie uznano, że „jest to ukrycie kapitału”. Okoliczności popełnienia czynu zabronionego przez Putka nie budziły już zatem wątpliwości. Wydano zarządzenie wstrzymania wypłat. Wkłady zgromadzone przez byłego ministra zostały zastrzeżone bezpodstawnie, bez poparcia jakąkolwiek dokumentacją. Ten zaś nagłośnił sprawę przejętych wkładów oszczędnościowych w Sejmie. O ich przywłaszczenie oskarżył byłego wiceministra informacji i propagandy Jerzego Drewnowskiego. Trzeba przyznać, że była to skarga utrzymana w mocnym tonie. 14 października 1950 r. Józef Putek został zatrzymany. Osadzono go w więzieniu karno-śledczym WUBP w Krakowie bez postanowienia prokuratora. Jednak w dalszym ciągu nie było wiadomo, w jaki sposób aresztowany dopuścił się przestępstwa. Dopiero 27 listopada wydano sankcję na zatrzymanie, w której wskazano, że: „działalnością swoją wrogo nastawiał ludność do Polski Ludowej przez sprzeciwianie się wszelkim zarządzeniom ogólnym”. Śledztwo w tej sprawie prowadził WUBP w Krakowie „w myśl dyrektyw MBP”, pod nadzorem prokuratury wojskowej. Teraz wystarczyło tylko uzyskać od osaczonego „spiskowca” pełne przyznanie się do winy, co umożliwiłoby MBP zamknięcie sprawy w aspekcie politycznym. Jak się jednak okazało, Putek był więźniem wyjątkowo kłopotliwym. Ponieważ zarzut „uprawiania szeptanej propagandy” w stosunku do niego był absurdalny, a podejrzany odmówił składania jakichkolwiek wyjaśnień, dlatego też w jego sprawie przesłuchiowano tylko świadków.

Czy potwierdzono winę byłego ministra?

Jak wynika z akt sprawy Putek zaskarżył prowadzone przeciwko niemu śledztwo do Ministra Obrony Narodowej, Prokuratora Generalnego, Sejmu, Rady Państwa, szefów wojskowych i wojewódzkich prokuratur. Żalił się na łamanie praworządności w jego sprawie. A jak wiemy z licznych procesów rehabilitacyjnych z lat 1956-1957, kwestia ta – wyjąwszy jej stronę formalną – nie zaprzętała zbytnio uwagi komunistycznych ustawodawców. 28 lutego 1951 r. krakowska prokuratura wojskowa sporządziła przeciwko Putkowi akt oskarżenia, prawdopodobnie przedstawiając go do akceptacji MBP. Akt ten nie został zatwierdzony. Zapewne z powodu charakteru materiałów i wątpliwego ich źródła. Zeznania świadków nie potwierdziły winy oskarżonego.

Odzyskał wolność?

Niestety, Putek w dalszym ciągu przebywał w więzieniu. Tym razem był zmuszony chwycić się jedynej i ostatecznej broni więźnia: głodówki protestacyjnej. Domagał się skierowania sprawy do sądu. Tym bardziej że dokumenty wyraźnie wskazywały, iż nie było podstaw stosowania aresztu tymczasowego. Zatem Putek był przetrzymywany w więzieniu bezprawnie. Mimo że prokuratura wojskowa wiedziała o niezgodnym z prawem postępowaniu funkcjonariuszy UB, które stało się przyczyną niesłusznego aresztowania, to jednak odmówiła pomocy niewinnemu człowiekowi w wykryciu prawdy materialnej. Ponadto w aktach nie ma śladu, że oficerom śledczym bezpieczeństwa publicznego zwracano uwagę na bezpodstawność ich postępowania. Aby móc w dalszym ciągu przetrzymywać Putka w więzieniu, dopatrzono się, że dopuścił się on przestępstwa z art. 286 par. 2 kk (Jeżeli sprawca działa w celu osiągnięcia korzyści majątkowej lub osobistej dla siebie lub innej osoby, podlega karze więzienia do lat 10). Jednak pobyt w więzieniu sprawił, że stan zdrowia Putka był na tyle poważny, że „mógł zagrażać jego życiu”. 30 stycznia 1952 r. środek zapobiegawczy w postaci tymczasowego aresztowania w stosunku do Putka został uchylony.

Czy były minister wycofał swoje zarzuty kierowane wobec Jerzego Drewnowskiego?

Po zwolnieniu z więzienia Putek wciąż podejmował wysiłki w celu wyjaśnienia bezprawnego aresztowania. W swoich skargach w dalszym ciągu podnosił zarzut przywłaszczenia pieniędzy przez wiceministra Drewnowskiego. Pisał, że „w obawie przed ujawnieniem skandalu 19 kwietnia 1951 r. przedstawiciele Rady Państwa »radzili z serca«, aby za cenę wolności wycofał się z życia publicznego, złożył mandat poselski, wyprowadził się z Choczni, a w zamian za to otrzyma mieszkanie z utrzymaniem na Śląsku, leczenie oraz wypłatę należnych mu diet poselskich”. Putek jednak nie skorzystał ze złożonej mu propozycji. 22 lipca 1952 r. został ponownie zatrzymany. Zastosowanie tymczasowego aresztowania uzasadniano obawą „ucieczki i matactwa”. W tej sytuacji, gdy nie mógł mieć żadnej nadziei, że zarzuty wobec niego zostaną rozpatrzone sprawiedliwie, jak i z powodu zachowania się niektórych przedstawicieli wymiaru sprawiedliwości, podjął głodówkę. Ponownie kierował zażalenia do Generalnej Prokuratury i MBP. Tym razem decyzja była pozytywna. 20 stycznia 1953 r. Sąd Wojewódzki dla m.st. Warszawy postanowił umorzyć postępowanie w stosunku do oskarżonego Putka i zarządził natychmiastowe zwolnienie oskarżonego. Co ciekawe, dziewięć miesięcy później, 20 listopada 1953 r. wiceminister Drewnowski zwrócił się do Generalnej Prokuratury z prośbą o przekazanie funduszu im. Emila Zegadłowicza Ministerstwu Kultury i Sztuki. I tym razem Generalna Prokuratura postanowiła spełnić prośbę MBP.

Czy na tym sprawa Putka się zakończyła?

18 czerwca 1964 r. do Sądu Powiatowego w Wadowicach wpłynął pozew cywilny. Putek żądał od strony pozwanej, czyli banku, przywrócenia praworzędności w administracji wkładu oszczędnościowego. Chciał jeszcze za życia wyjaśnić sprawę niepraworzędności z lat 1947-1948 i odzyskać środki finansowe. Trudno zrozumieć zwłokę w załatwieniu powyższej sprawy, biorąc pod uwagę, że w momencie złożenia wniosku Putek miał już 72 lata i był dotknięty inwalidztwem. Doktor Józef Putek zmarł 10 maja 1974 r. w Choczni.

Pisze Pani również o losach niektórych prawników uczestniczących w pracach Najwyższego Trybunału Narodowego. Adwokata Stanisława Hejmowskiego wyznaczono na obrońcę Arthura Greisera. Czy próbował z tego obowiązku zrezygnować?

Proces Greisera miał się odbyć na przełomie czerwca i lipca 1946 r. w Poznaniu. Jako obrońców z urzędu wyznaczono mecenasów Stanisława Hejmowskiego i Jana Kręglewskiego. Hejmowski był znanym adwokatem z przedwojenną praktyką. Nie chciał bronić Greisera. Trudno się temu dziwić, ponieważ w czasie wojny mecenas stracił dwóch braci, nadto pod koniec 1939 r. Niemcy zmusili go do opuszczenia Poznania. W rezultacie musiał wyjechać do Generalnego Gubernatorstwa, stracił przy tym cały swój majątek. Tak więc Hejmowski napisał prośbę do Bolesława Bieruta o zwolnienie go z obowiązku obrony oskarżonego. Niestety nie uzyskał zgody, ponieważ – jak tłumaczono – w celu uniknięcia jakichkolwiek podejrzeń o fikcyjność postępowania sądowego, Greisera musi bronić kompetentny adwokat.

Wspomina Pani o pewnej zagadkowej śmierci. Czy sędzia Józef Ordyniec rzeczywiście popełnił samobójstwo?

16 sierpnia 1949 r. sędzia Ordyniec otrzymał nominację na stanowisko prezesa Sądu Apelacyjnego w Warszawie. Na początku grudnia wyjechał na zaległy urlop do Zakopanego i tam zaginął w nieznanym okolicznościach. Czy rzeczywiście popełnił samobójstwo – jak sugerowała to prokuratura? Trudno dać jednoznaczną odpowiedź. Być może natrafimy na jeszcze inne dokumenty w tej sprawie. Należy jednak wiedzieć, że sędzia ten miał negatywny stosunek do poczynań komunistów, zwłaszcza w powszechnym wymiarze sprawiedliwości. Jako dyrektor Biura Personalnego w Ministerstwie Sprawiedliwości walczył o uratowanie sędziów. Działal jak

swoiste sito przy selekcjonowaniu przedkładanych na jego biurko pochodzących z inwigilacji materiałów (zresztą o wątpliwej wartości dowodowej) na sędziów i prokuratorów, których Bezpieka proponowała zwolnić z Ministerstwa Sprawiedliwości. Z punktu widzenia UB sprawę komplikował fakt, że sędzia był bliskim współpracownikiem ministra sprawiedliwości Henryka Świątkowskiego. Świadczą o tym raporty funkcjonariuszy. Wszelkie próby narzucenia Ordyńcowi ocen i poglądów w konkretnych sprawach były przez niego odpierane. Wydaje się, że był silną indywidualnością. Mimo iż od 1946 r. inwigilowano go, zastraszano, nie uległ. Bezpieka była bezsilna. Trudno mi uwierzyć, że tak odpowiedzialny sędzia chciał popełnić samobójstwo. Tym bardziej że Józef Ordyniec był posłem i chciał wziąć udział w posiedzeniu Sejmu. Informował rodzinę o powrocie z urlopu. Wprawdzie sędzia Zygmunt Kapitaniak, przesłuchiwany na początku stycznia 1950 r. w sprawie zaginięcia Ordyńca, mówił, iż „zdradza on objawy schorzenia psychicznego”, ale do zeznań tych należy podchodzić z dużą ostrożnością. W tym czasie bowiem Kapitaniak był również inwigilowany. Niewykluczone też, że sprawcy zaginięcia Ordyńca – najwierniejsi ludzie systemu, którzy dokonując przestępstwa, zadbali o to, aby ślady zbrodni perfekcyjnie zatrzeć – mogli mieć przyzwolenie partii na zastraszanie posła, sędziego. Być może chciano też uzyskać efekt propagandowy – sterroryzowanie środowiska i ograniczenie w ten sposób władzy sędziów, złamanie ich sumień.

Ostatnie pytanie. Jak może Pani podsumować stalinowski system wymiaru sprawiedliwości?

Komunizm był najbardziej zakłamanym systemem w dziejach ludzkości. Mam na myśli ogromne rozbieżności między głoszonymi ideałami, hasłami, oświadczeniami, prawem na papierze a realnością, w przeciwieństwie do rzeczywistości urojonej. Totalne kłamstwo to jedna z ważniejszych cech systemu. W to kłamstwo wpisywało się wymierzanie sprawiedliwości, będące głównie realizacją terroru totalitarnego. *Crimen laesae iustitiae* (zbrodnia obrazy sprawiedliwości) w takim systemie musiała być absolutną codziennością, zwykłą częścią owego wymiaru sprawiedliwości.

Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał Maciej Foks

[Poprzedni Strona](#)

[Następny Strona](#)

Rozmowa

Powiązane wiadomości





ELŻBIETA ROMANOWSKA

MONOGRAFIE

„WKRÓTCE JUŻ STANĘ PRZED INNYM SĄDEM...”

**PRAWNICY II RZECZYPOSPOLITEJ REPRESJONOWANI
W POLSCE W LATACH 1944–1956**

„Wkrótce już stanę przed innym sądem”. Prawnicy II Rzeczypospolitej represjonowani w Polsce w latach 1944–1956



ELŻBIETA ROMANOWSKA

MONOGRAFIE

„WKRÓTCE JUŻ STANĘ PRZED INNYM SĄDEM...”

**PRAWNICY II RZECZYPOSPOLITEJ REPRESJONOWANI
W POLSCE W LATACH 1944–1956**

„Wkrótce już stanę przed innym sądem”. Prawnicy II Rzeczypospolitej represjonowani w Polsce w latach 1944–1956